

Anna Moyseowicz
Kulisy konkursu na monodram 2011

Wychodzimy z autobusu... wreszcie! Po ponad dwugodzinnej przejażdżce świeże powietrze i rozruszanie kości byłoby wręcz wybawieniem gdyby nie jesienna pogoda, a przede wszystkim ten stres... Ja, Ada, pani Magda znajdujemy się na PKS-ie w Zielonej Górze i ... nie mamy pojęcia co dalej! Naszym zadaniem jest po prostu dostanie się do teatru, gdzie Ada ma swój występ, jednak żadna z nas kompletnie nie zna tego znieawidzonego przez większość gorzowian miasta... Tak więc następuje pytanie co kilka minut przechodniów o drogę i – według pomysłu Ady – podążanie za tłumem młodzieży, który, jak się później okazało, na szczęście zmierzał do teatru. Po 15 minutach drogi, spóźnione o około pół godziny, znajdujemy się na miejscu, w teatrze imienia Leona Kruczkowskiego.

Po oddaniu płaszczy zostajemy przekierowane na, trochę mniejszą niż w Gorzowie, salę ze sceną i widownią. Jest tam niewiele osób, kilkoro uczestników konkursu na monodram i osoby zajmujące się organizacją. Później przejście do garderoby przeznaczonej jedynie dla nas i odwiedziny elektryka, który... kazał się szukać po całym budynku teatru! Tak jakby nie mógł poczekać na nas dwie minutki i załatwić sprawę ustawienia świateł na miejscu... No, ale przynajmniej Ada – jedna z czterech aktorek wystawiających monodram – miała chwilę na uspokojenie nerwów i zmianę bluzki. Nastąpiły odwiedziny toalety i poszłyśmy szukać pana elektryka, który zostawił nam dość ograniczone wskazówki jak dostać się do jego miejsca pracy. Jednak już po kilku krokach zauważyłyśmy go i zadowolone ruszyłyśmy w jego kierunku. Jednak elektryk zawrócił się w miejscu i... po prostu odbiegł! Tak! Trudne do uwierzenia, ale jednak prawdziwe – elektryk biegający po teatrze i dwie nastolatki wraz z nauczycielką uganiające się za nim po schodach! I gdyby tam były tylko schody! Jak na złość na każdym piętrze znajdowało się kilka par drzwi, oczywiście nie podpisanych niczym innym jak tylko numerkami... W pewnym momencie zauważyłyśmy piętro niżej głowę elektryka, która jednak znikła tak szybko jak się pojawiła. I znów podążanie schodami, tym razem w dół. Przy okazji zaglądnienie w zakamarki teatru i wreszcie – tym razem obok nas – postać elektryka wychodząca zza drzwi swojego „gabinetu”. Znalazłyśmy się w pokoju, z którego na wprost, na dole było widać scenę, w miejscu niedostępnym dla zwykłej publiczności. Ustaliliśmy, na które miejsce na scenie ma świecić światło i w którym momencie ma się wyłączyć. Powrót na scenę i ustalanie szczegółów, mnóstwo rad i uspokajanie, już porządnie zszarganych, nerwów aktorki. W międzyczasie sala zapelniała się młodzieżą, a w pierwszym rzędzie nie wiadomo kiedy zasiedli jurorzy. Ada występowała jako trzecia także mogłyśmy „spokojnie” zasiąść na widowni oglądając występy innych uczestników.

W końcu ja i Ada, przeciskając się pomiędzy widzami, wychodzimy z sali zostawiając panią Magdę wraz z jej kamerą na widowni. Ponownie odwiedzamy garderobę, toaletę i w końcu znajdujemy się za kulisami. Można by zaryzykować stwierdzenie, że oglądamy występ chłopaka właśnie próbującego wczuć się w swoją rolę (z tego co mówi pani Magda – bo ja i Ada byłyśmy zbyt zestresowane, by na to zważać – niezbyt szczęśliwie mu to wychodziło...). Pewnie można by tak powiedzieć, gdyby nie to, że nasza obecność za

kulisami polegała na tym, że Ada panikuje, a ja i komendant policji prowadzący konkurs próbujemy ją chociaż trochę uspokoić.

W końcu aktor schodzi ze sceny, kulisy są zasłonięte tak, że dla widowni widoczna jest tylko jej przednia część. Przed kulisami miłe słowa, podziękowania dla grającego, mądre rozmowy. Z tyłu szybka zmiana rekwizytów i moje ostatnie dobre rady, które zamiast uspokoić Adę, jeszcze bardziej ją irytowały. W końcu Ada zajęła odpowiednie miejsce, wszystko jest przygotowane. Ja obserwuję sytuację z boku, z miejsca pracownika teatru. W „razie czego” mam połączenie z elektrykiem. Tym „czymś” mają być ewentualne pytania elektryka o ustawienie świateł. I co z tego, że miałam z nim kontakt! I tak byłam pewna, że o cokolwiek by mnie w tamtej chwili nie zapytano, nie byłabym w stanie udzielić odpowiedzi. Siedziałam ze scenariuszem w ręku w każdej chwili gotowa podpowiedzieć i skupiona czekałam na to, co będzie dalej.

Ada z początku radziła sobie nieźle. Schody zaczęły się, gdy po raz pierwszy zapomniała tekstu. Dość spokojnie wybrnęliśmy z tej sytuacji, nikt nie słyszał mojej podpowiedzi. Akcja toczy się dalej, wszystko jest w porządku do czasu, gdy znów potrzebna jest moja interwencja. Ada, albo nie mogła usłyszeć mojej podpowiedzi, albo po prostu nie wystarczała ona jej do przypomnienia sobie całego tekstu. Na szczęście tę chwilową pustkę w głowie sprawnie zatuszowała świetnie przez siebie zagrany płaczem i pomijając jeden, niewiele znaczący akapit, grała dalej. Zagrała kilka dźwięków na fortepianie i rozbiła o podłogę stojącą na nim szklankę – wszystko tak, jak w scenariuszu. Już wcześniej bałyśmy się, że rzucona szklanka po prostu poturla się po podłodze, wzbudzając śmiech widowni, na szczęście ona rozprysła się w drobny mak. Ja – tak szczęśliwa z tego powodu – nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu, a policjant skwitował to krótko: „Ma dziewczyna parę!” Później gra przez Adę płacz, wielkiej rozpacz i wygłoszenie tego upragnionego, ostatniego zdania. Być może dlatego, że zaczął opuszczać ją stres, a być może z powodu zwykłego przejęzyczenia aktorka zmieniła formę, a co najważniejsze sens tego zdania. Mimo to nikt nie zauważył pomyłki (chyba, że któryś z jurorów znał mój scenariusz na pamięć). Ada, gdy zgasły światła zbiegła ze sceny z emocji zapominając, że miały się one zaraz włączyć, a ona się uklonić i dopiero zejść. Jednak ustalenia elektryk – my, nie zostały podane do ogólnej informacji, także nikt specjalnie się tym nie przejął. I znów – kurtyna się zasłania, najpierw wychodzi pan policjant dziękując za występ, a z tyłu... A z tyłu tym razem nie ma napięcia i, jest wielka ulga, że się udało! Dopiero po wręczeniu mi do ręki szufelki i zmiotki przypomniało mi się, że przecież mam posprzątać szkło, za co szybko się zabrałam przy pomocy Ady. Wróciłyśmy na widownię omawiając z panią Magdą wszelkie szczegóły występu i wypytyjąc o wrażenia. Emocje były zdecydowanie mniejsze, stres ustępował uldze i zadowoleniu z końca występu.

Z widowni oglądałyśmy występ dziewczyny, która sama napisała scenariusz do swojego przedstawienia. Grała ostatnia, gdyż jej scenariusz zajął pierwsze miejsce. Jednak widownia zdecydowanie nie była dla niej tak łaskawa jak dla Ady... Zachowanie widowni, czyli prawdopodobnie gimnazjalistów i także starszych uczniów zdecydowanie nie było zachowaniem kulturalnym. Tego, co robili nie można nazwać nawet miłym! Wiele osób w trakcie występu coś krzyczało, potrafiło głośno udzielać rad grającej aktorce, kompletnie

nie przejmowali się krytyką na ich temat. Ada miała to szczęście, że policjant zapowiadając jej występ wspomniał o jej stresie i poprosił widownię o pomoc, czyli spokojne zachowanie. Widownia rzeczywiście zachowywała się przy jej występie dość cicho, chociaż raz ktoś widocznie stwierdził, że aktorce przyda się innego rodzaju pomoc i krzyknął do niej, aby mówiła głośniej. Mimo to Ada, nie dała się wytrącić z roli i świetnie sobie poradziła nie tyle z widzami, ile z własnym stresem. Nie jestem pewna czy określenie „poradziła z widzami” jest tutaj odpowiednie, bo widzowie mieli do niej zupełnie inne nastawienie, niż do reszty grających. Innym przeszkadzali, a jej, jak stwierdził komendant „słuchali jak urzeczeni”. Ada potrafiła wczuć się w swoją rolę i w swoje emocje, uczucia, przeżycia i wciągnąć słuchaczy. Mimo to nie zdobyła nagrody publiczności, udało się to dziewczynie, która jak jestem skłonna twierdzić, przyjechała do teatru wraz ze swoją klasą. Jurorzy przyznali Adzie trzecie miejsce. Sądzę, że był to skutek pomylenia właśnie tego ostatniego, kluczowego dla przedstawienia, zdania.

Mimo to jestem z Ady bardzo dumna, bo przełamała swoje lęki i strach, a także dlatego, że do przedstawienia ćwiczyła bardzo ciężko i sumiennie. Cieszę się, że mogłam jej pomóc w opanowaniu roli i mimo, że ona nazywa trzecie miejsce „porażką”, według mnie jest to wielki sukces. Ada opanowała około czterech stron tekstu, nauczyła się go na pamięć, nauczyła się także jak powinna go zagrać, a przede wszystkim, chociaż to przyszło jej z największym trudem, wczuła się w graną przez siebie postać.

Na koniec nastąpiło podsumowanie, czyli ogłoszenie wyników na najlepiej zagranej rolę i rozdanie nagród. Nagrody za miejsca pierwsze (w scenariuszu i w grze aktorskiej) to lepszej jakości aparaty cyfrowe i torby z „gadżetami”, czyli koszulkami, torbą ekologiczną i długopisem. Drugie i trzecie miejsca to aparaty cyfrowe i także gadżety, trzecie miejsca to głośniki i także upominki.

W końcu zbieramy się do domu, a raczej do podróży. Ada wraca autem, wraz ze swoją mamą i babcią, a ja i pani Magda szybkim krokiem na PKS, aby zdążyć na autobus do Gorzowa. Zamiast autobusu przyjechał dość rozklekotany bus, na który jednak zdążyliśmy i z pewnymi obawami o swoje bezpieczeństwo wyruszyliśmy w podróż powrotną. Po dość długim czasie jazdy spędzonej w większości na rozmowie pani Magda pyta: „A klucz do garderoby oddany?” Kiedy zdałam sobie sprawę z własnego roztargnienia (które już mnie jednak nie dziwi) osłupiała otworzyłam torebkę, w której... leżał klucz do garderoby w teatrze! Nauczycielka na szczęście wraz ze mną śmiała się z całej sytuacji i kilka dni później odesłała klucz priorytetem do teatru wcześniej tam dzwoniąc i informując o sytuacji.

Dzień ten należał do wyjątkowo zakręconych i nietypowych. Wszystko było robione w biegu, w sensie dosłownym i przenośnym, łącznie z piciem kawy. Jakby na to nie patrząc spotkała nas ciekawa przygoda. Z podróży wróciliśmy wraz z nowymi doświadczeniami. Stres i lęki zostały przełamane, pan elektryk dogoniony, a klucz zwrócony do teatru, nagrody odebrane, czyli wszystko skończyło się szczęśliwie...

